PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

Miesięcznik Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS" i Rad Wyższych Konferencyj św. Wincentego à Paulo męskich i żeńskich.

Redaktor: Sekretarz jeneralny Związku, **X. WALENTY DYMEK.**
Adres redakcji i administracji:
Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22 II — Telefon 1989 — P. K. O. 206 143.

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł. rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 5. | **Poznań, w maju 1925.** | **Rocznik IV.**

O właściwy pogląd.

Przed wojną toczyła się wśród uczonych oraz osób powołanych do kierowania nawą państwa zacięta dyskusja o ustalenie charakteru i zadań nowoczesnego państwa. Jeden z obozów, nazywany zwykle liberalnym, chciał je sprowadzić, jak to zgryźliwie mawiali jego przeciwnicy, do roli „stróża nocnego", pozostawiając mu jedynie czuwanie nad bezpieczeństwem obywateli, strzeżąc ich od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Drugi zaś obóz, reprezentowany głównie przez socjalistów, głosił drugą ostateczność. Domagał się on mianowicie, aby państwo zajęło się przedewszystkiem położeniem i losem ludzi upośledzonych, żyjących w niedostatku, a nieraz i nędzy. Odzywały się niestety w obozie tym i głosy, aby obywatela pozbawić wszelkich praw i uczynić go narzędziem w ręku ustroju państwowego. Chciano mu nawet odebrać prawo wychowywania dzieci, niezależnego życia rodzinnego itd.

W praktyce nie zwyciężył żaden z tych obozów. W rzeczywistości z walki tej wyrósł pogląd pośredni, czerpiący z każdego obozu to, co było najlepszem i najłatwiejszem do zrealizowania.

Wielka wojna i rewolucja zaprowadziły właśnie w tej dziedzinie bardzo wielkie zmiany. Państwo obecne uwzględnia coraz więcej potrzeby obywateli ubogich, pozbawionych możności zarobkowania oraz środków do życia. Tendencje te należy powitać z wielkiem uznaniem i zadowoleniem, gdyż przyczynić się mogą do usunięcia niejednej krzywdy,

do polepszenia położenia osób istotnie potrzebujących i żyjących w nędzy.

Obecnie niema też chyba człowieka rozsądnego, któryby n. p. nie uznawał potrzeby kas chorych. Można się sprzeczać o niektóre jej przepisy, czy mianowicie składki nie są zbyt wysokie, czy gospodarka jest odpowiednią, czy ich ustrój racjonalny. Jednakże potrzebę instytucji jako takiej każdy uznać musi. Zadaniem zaś osób w tej dziedzinie pracujących jest, aby instytucję tę coraz więcej udoskonalić, rozbudowywać, aby osobom chorym prawdziwe przyniosła korzyści, a składkującym dała gwarancję, że pieniądze przez nich składane będą zużyte właściwie.

W nowoczesnem państwie musi znaleźć zastosowanie zasada, aby żaden obywatel choćby najuboższy nie był narażony na śmierć głodową wzgl. na nieznośną nędzę. Skutkiem tego państwo nakłada na poszczególne gminy obowiązek przyjścia z pomocą ubogim, niezdolnym do pracy. I przyznać trzeba, że niektóre gminy spełniają pod tym względem zadania swoje doskonale, chociaż nie wszystkie są sobie świadome swoich obowiązków.

Podobnie ma się sprawa z sierotami, których los jest szczególnie opłakany. Obecnie jest liczba ich bardzo wielką. Są sieroty, które przybyły do nas z poza granic Polski, są sieroty po inwalidach, są dzieci z stosunków nielegalnych. Nad ich losem czuwa prawo i nakłada na gminę wzgl. państwo obowiązek wychowania sierót na pożytecznych ludzi.

Zakres działania państwa jest w tej dziedzinie ogromnie wielki. To też słusznie stworzono po wojnie wśród większości państw osobne ministerstwo pod nazwą: Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, którą to nazwę przyjęto w naszem młodem państwie.

Myśl stworzenia tegoż ministerstwa jest najzupełniej słuszną, o ile jego kierownicy uświadomią sobie wielkość swego zadania i spełniać będą pracę twórczą, zdążającą istotnie do ulżenia doli osób będących w potrzebie.

O ile chodzi jednak o działalność charytatywnych zrzeszeń prywatnych, zauważyć można zagrażające im niebezpieczństwo. Ponieważ osoby z obozu socjalistycznego zaczęły Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej uważać za swoją dziedzinę, przeto ujawniały się tu i owdzie tendencje, aby skasować całkowicie wszelką prywatną akcję charytatywną, przekazując ją wyłącznie organom państwowym wzgl. samorządowym.

Na tego rodzaju dążności nie możemy się zgodzić w żaden sposób. Przyznajemy, że dobroczynność prywatna wykazuje jeszcze wielkie braki, że nie jest należycie zorganizowaną i zcentralizowaną. Pomimo wszystko uznajemy wielką potrzebę dobroczynności prywatnej. Wiemy dobrze, że jest

ona osobom z obozu socjalistycznego nieraz bardzo niewygodną, a to z tej przyczyny, że opiera się na zasadach wiary św., że jest przeważnie ściśle katolicką. I właśnie ten ostatni wzgląd będzie nas zachęcał i zapalał do coraz nowych wysiłków, do udoskonalenia dotychczasowych prac i szukania nowych, doskonalszych dróg. My spełniamy wolę naszego Mistrza i Zbawiciela, jesteśmy wykonawcami jego Testamentu. Wyrzekając się pracy charytatywnej przestajemy być jego wyznawcami, stajemy się katolikami martwymi, bezdusznymi.

Ktoby zechciał spojrzeć do historji poszczególnych narodów, ten łatwo się przekona, że Kościół katolicki od zarania swoich dziejów popierał i domagał się spełniania uczynków miłosierdzia, tak dalece, że obowiązek ten umieścił jako jeden z najważniejszych w katechiźmie. Przez całe ośmnaście wieków jedynie Kościół katolicki zachęcał i spełniał dzieła charytatywne; dopiero w 19-tym wieku rozpoczęła się opieka wykonywana przez państwo wzgl. gminy. Ta ostatnia jest bezwzględnie pożyteczną i dokonała już wielkich rzeczy, lecz wykazuje także i braki, które spełnić może jedynie dobroczynność prywatna.

Dobroczynność urzędowa opiera się najpierw na podatkach, a wskutek tego na przymusie. Obywatela płacącego podatki pozbawia ona wskutek tego idei poświęcenia i ofiarności Zanika czynnik osobisty, indywidualny, duchowy i nadprzyrodzony. Obywatel płacący podatki nie ma świadomości, że płaci je częściowo na cele nader wzniosłe i szlachetne, nie odczuwa wewnętrznego zadowolenia, że spełnia uczynek miłosierny, zostaje pozbawionym także i zasługi odnośnie do swojej przyszłości, do życia duszy, życia pozagrobowego. Wszystkich tych momentów żadna myśląca jednostka wyrzec się nie może, gdyż pragnie żyć pełnią życia wewnętrznego, które wśród najpierwszych zadań stanowią hasła poświęcenia, ofiarności, czynnej miłości bliźniego.

Dobroczyność urzędowa nie obejmuje też i nie może objąć jednej z najważniejszych dziedzin prac charytatywnych, mianowicie życia religijnego i nadprzyrodzonego. Kto się jednak spotkał z osobami choremi, ten wie, jak wielką rolę w ich życiu odgrywa właśnie religja, jak ona ich uspokaja, pociesza, jak im ułatwia znoszenie zesłanego na nich krzyża. To też wierzący katolik nigdy się nie wyrzeknie możności osobistego i indywidualnego współdziałania w akcji dobroczynnej.

Doświadczenie zresztą poucza, że wszystkich zadań opieka urzędowa spełnić nie może, choćby z tej prostej przyczyny, że jej fundusze są niewystarczające. Po pierwszym zapale porewolucyjnym nastaje nawet wśród sfer socjalistycznych duże otrzeźwienie. Sfery te dochodzą do przekonania, że jednak bez pomocy społecznej obyć się nie można, że

państwo nie może przejmować na siebie obowiązków przechodzących jego siły i możność wykonania. Po wszystkie czasy pozostanie zadaniem dobroczynności prywatnej wyszukiwanie ubogich oraz dopomaganie im do uzyskania przysługujących im pomocy z źródeł państwowych, samorządowych i ubezpieczeń społecznych.

Wobec powyższych wywodów nie zgodzimy nigdy na skasowanie dobroczynności prywatnej; dążyć raczej będziemy do jej rozbudowy, do jej udoskonalenia, do stworzenia jednolitego obozu katolickiej akcji charytatywnej.

Nieraz powstają wątpliwości i z tego tytułu, że państwo wykonuje pewne czynności nadzorcze nad dziełami dobroczynności prywatnej. Pod tym zwględem odzywają się nieraz głosy zniechęcenia a nawet oburzenia. Wynika to stąd, że nie nauczyliśmy się dotąd współdziałać z organami własnego państwa, które z swej strony także wychodzą poza kompetencje uprawnieniami przewidziane. Chociaż nie zgodzimy się nigdy, aby uprawnienia te były posunięte aż do krępowania czy nawet kasowania naszej samodzielności, to z drugiej strony musimy uznać prawo nadzoru ze strony państwa nad wszystkiemi przejawami życia w obrębie jego granic. Jest ono przecież stróżem bezpieczeństwa wszystkich obywateli, ono też powołane jest do czuwania, aby wśród zrzeszeń i organizacyj nie działo się nic, coby było w sprzeczności z dobrem i potrzebami państwa. Uprawnienia te są uzasadnione tem więcej, o ile państwo pospiesza instytucjom czy zrzeszeniom charytatywnym z pomocą finansową. Państwo musi prowadzić racjonalną gospodarkę finansową i nie może dopuścić, aby świadczenia jego obracano na wydatki nieproduktywne a tem mniej wrogie państwu.

Możemy też z całą otwartością oświadczyć, że praca nasza jest jawną i uczciwą, że nie mamy najmniejszego zamiaru zatajenia czegośkolwiek. Wypływa ona zresztą z zasad katolickich, które jak wiadomo zawierają w sobie najwięcej momentów państwowotwórczych. Przecież myśli chrześcijańskiej zawdzięczają państwa swój byt, rozwój i swoją trwałość. Już sam fakt, że nasza działalność charytatywna wypływa z nauki katolickiej, powinien być dla państwa dostateczną rękojmją, że działalność ta nie dopuści się nigdy czynów niezgodnych z potrzebami państwa.

Na tem tle mogą jednak łatwo powstać tarcia, zwłaszcza, gdyby z jednej lub drugiej strony zabrakło dobrej woli. Dlatego też uprawnienia organów państwowych w tej dziedzinie powinno być jak najściślej określone. Nic bowiem nie utrudnia pracy w tak wielkim stopniu jak niejasne określenie kompetencyj. Ustawy polskie wykazują pod tym względem niejedne jeszcze braki.

I nam w Polsce trzeba wejść na drogę, jaka w innych krajach jak najlepsze wydała owoce: czynniki urzędowe i przedstawiciele dobroczynności prywatnej powinni sobie podać dłoń do wspólnego wysiłku. Tym sposobem najlepiej spełnimy swoje posłannictwo, gdyż ulżymy losowi cierpiącej ludzkości. sj.

Towarzystwa św. Wincentego à Paulo a nowy typ ubogich.

Kataklizmy dziejowe lat ostatnich wytworzyły nowy typ ubogich, o których nie godzi się zapominać stowarzyszonym z pod znaku św. Wincentego à Paulo. Ubogimi tymi są ludzie posiadający ongiś znaczny, a może nawet magnacki majątek, o nazwiskach znanych, niekiedy arystokratycznych, a dzisiaj, wskutek zmagań wojennych, przewrotów socjalnych, dewaluacji — nędzarze. A gdzież są ci nowocześni biedni? Wszędzie ich pełno, tylko nędza ich pozostaje w ukryciu. Nie noszą łachmanów, nie żebrzą na ulicy, nie proszą o wsparcie. Może się nam więc wydawać, że ich niema. Patrzmy jednakże uważnie naokoło siebie, dopytujmy oględnie, bez cienia urażenia biednych, a wykryjemy niejedno siedlisko nędzarzy, którzy spożywają zroszoną gorzkiemi łzami każdą kromkę czerstwego chleba.

Prawdziwie chrześcijańskie miłosierdzie nie poprzestaje na wspomaganiu tych, którzy o to proszą, ale szuka, gdzieby mogło dopomóc i ulżyć. Wiele potrzeba taktu i delikatności, aby potrafić się wedrzeć w tajniki biedaków, którym wrodzona duma i ambicja nie zezwala na okazywanie swojej biedy i zdarza się, że wolą cierpieć strasznie aniżeli mówić o swem nieszczęściu. Nieraz sam fakt zbliżenia się do takich ludzi wymaga nadzwyczajnej zręczności i sztuki, bywa, że spotyka nas odmowa przyjęcia jakiejkolwiek pomocy lub też narażamy się na nieukontentowanie, wyrażone słowami. Czy należy w wypadkach takich zrezygnować z przyjściem biedakom z pomocą? Nie, przenigdy.

Wielki nasz Założyciel postawił jako jeden z głównych celów stowarzyszeń naszych uświęcenie własne. Czcił on w każdym biednym Pana naszego Jezusa Chrystusa, całował rany najwstrętniejsze, zbliżał się do biednych z największym szacunkiem, niekiedy na klęczkach. Jeżeli nas więc spotyka przykrość, wyrządzona przez tych, dla których owiani jesteśmy jak największą życzliwością, przyjmijmy to dla dobra duszy naszej i nie ustawajmy w pół drogi. Wytrwałość na-

sza i dobra intencja, pozbawiona wszelkiej ciekawości i natręctwa, skruszą jak najbardziej dumne serce, a głowa schyli się kornie przed wielką ideą miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nowy ten rodzaj biednych cierpi epidemicznie na zniechęcenie do życia, bezwład i apatję i niekiedy popada w rozpacz. Jest to zupełnie zrozumiały objaw u ludzi, wychowanych w dostatku lub zbytku, nieprzygotowanych do ciężkich prób życiowych, którzy znaleźli się nagle w obliczu niedostatku i utraty stanowiska w świecie. Sami może ongiś przechodzili obojętnie obok biedy i dlatego też dzisiaj nie odczuwają zasługi, którą skarbi sobie człowiek, niosący cierpliwie krzyż Pański. Troską naszą być powinno obudzić ich z letargu, wskazać im prawdę, że wzamian za utraconą pozycję w świecie uzyskali miłość i poważanie drużyny, przejętej duchem prawdziwego miłosierdzia. Starajmy się przyjść im z pomocą radą dobrą, stosunkami, znajomością urządzeń społeczno-filantropijnych. Przeważnie są to ludzie niezaradni i nieobeznani zupełnie z urządzeniami społeczno-socjalnemi, z których w wielu wypadkach mogliby uzyskać jakąśkolwiek pomoc, bądź to zapomogę bądź też regularne wsparcie.

Dużo z pośród nich, znalazłszy się nagle wśród skromnych warunków, nie umieją dostosować się do nich i nieopatrznie trwonią resztki świetnej niegdyś fortuny. Wskazać oględnie na niewłaściwość takiego postępowania, udzielić kilku wskazówek gospodarczych, pouczyć jak można zużytkować resztki, jak ubrać się porządnie a tanio, jak mieszkać skromnie a schludnie, byłoby wielką naszą zasługą. Nam, zaprawionym w twardej szkole życia, wydają się sprawy tak łatwe i proste, że nie warto nawet wspominać o nich. A jednak nie zapominajmy o tem, że zawsze byli i są owi tak zwani wybrańcy losu, których szczęśliwa gwiazda nie wprowadza nigdy na drogę pracy i obowiązku i dlatego, wśród innych okoliczności życiowych pozostają bezradni i niepraktyczni.

Zdarza się, że dałoby się może jeszcze coś uratować z dawnego majątku naszych dzisiejszych biednych i należałoby w takich wypadkach skierować ich do biura bezpłatnej porady prawnej. Są instytucje charytatywne, które już zaprowadziły takie urządzenie, niesłychanie doniosłej wagi. Zdaniem naszem każda Konferencja dążyć powinna do tego, aby i w swym obrębie zaprowadzić coś podobnego. Doprawdy nie będzie chyba zbyt trudno w każdem miasteczku wynaleźć kogoś obeznanego z prawem, który tygodniowo poświęci bezinteresownie choćby tylko godzinę i będzie w czasie tym udzielał porad z zakresu ubezpieczeń, spłaty długów i wierzytelności, alimentów, opieki nad nieletniemi dziećmi itp. kwestyj.

Wracając do naszych biednych zaznaczyć należy, że wielu z nich chce pracować i może nawet pracuje, ale przeważnie w kierunku bardzo nieproduktywnym. Wyrabiają rozliczne przedmioty zbytku, jak hafty, koronki, rzeźby, malatury, kwiaty sztuczne, kilimy. Wytworów tego rodzaju jest u nas za dużo w stosunku do zapotrzebowania i ogólnej ciężkiej sytuacji finansowej. O zbyt zagraniczny bardzo jest trudno. Prace bywają przeważnie wynagradzane poniżej wartości pracy, bo niesumienni odbiorcy wyzyskują sytuację pracowników. Dopomagać zbiorowym wysiłkiem do zbytu produktów, zapobiegać wyzyskowi, skierować wytwórczość przygodnych pracowników na tory może praktyczniejszej a zato więcej produktywnej pracy, byłoby wielką naszą zasługą. Należałoby ułatwiać nabycie wiadomości praktycznych, wyrabiać jakieśkolwiek stanowiska w domach ludzi zamożnych, na wsiach lub w mieście. Rekomendacja członków naszego towarzystwa będzie najlepszem poleceniem dla osoby, która może napróżno dotychczas poszukiwała pracy. Dobra wola z naszej strony i pobudzona energja życiowa u chwilowych biednych mogą nawet doprowadzić do częściowej rekonstrukcji utraconych dóbr a w każdym bądź razie względnie zapewnionego bytu.

Druga kategorja takich nowoczesnych biednych, rekrutujących się z pośród inteligencji, to całe rzesze byłych kapitalistów i pensjonarjuszy, którzy wytężoną pracą wśród szeregu lat spodziewali się spędzać w spokoju ostatnie dni swego żywota. Dziś dochody ich zmalały do zera. Są to najczęściej ludzie starzy i chorzy, którzy pracować już nie mogą. Nic więc dziwnego, że zgorzkniali są nad wyraz i strasznie smutnie kończą ziemską pielgrzymkę. Osłodzić im ostatnie chwile, krzepiąc ich na duchu, powinno być dążeniem naszem. Pomocy materjalnej należy udzielać bardzo oględnie, aby broń Boże nie zadrasnąć ich ambicji.

Bywało, że już za czasów św. Wincentego byli biedni, rekrutujący się z pomiędzy szlachty, księży i zakonników, którzy z powodu wstrząśnień religijnych w Anglji, które zaprowadziły na szafot króla Karola I, szukali schronienia w Paryżu. Objęło ich wielkie serce świętego, chociaż potrzeby miejscowych biednych były ogromne. P. de Renty, uczeń św. Wincentego, co miesiąc osobiście sprawdzał ich dolę w najodleglejszych zakątkach podmiejskich.

Stosownie do instrukcji św. Wincentego, wchodząc do ich mieszkań, „pozdrawiano ich z uprzejmem współczuciem i z pełną szacunku czułością, prosząc z pokorą o przyjęcie miesięcznej zapomogi". P. de Renty w zapale swoim wyraził się kiedyś: „Czem my jesteśmy w porównaniu z nimi, my, cośmy nic nie stracili, którym nic nie braknie? Oni zadawa-

lają się 2 talarami na miesiąc, chociaż mieli po piętnaście i dwadzieścia tysięcy dochodów. My posiadamy wielkie majątki a zaledwie odrobinę miłosierdzia.“

Nie godzi się więc i nam zapominać o tych nowoczesnych biednych, bo miłosierdzie nie zna granic i obejmuje miłością zarówno tych w łachmanach jak i tych, którzy pod zewnętrzną powłoką, zawstydzeni, ukrywają swą biedę.

R.

Opieka nad ubogimi w Poznaniu w czasie porozbiorowym.

W okresie niewoli pruskiej opieka nad ubogimi miasta Poznania uległa zasadniczej zmianie. Zaborcy w swej zachłanności wydali ustawę tak zw. „sekularyzacyjną“ upoważniającą rząd pruski do odbierania dóbr kościelnych, szczególniej kapitułom i klasztorom, i przekazywania ich funduszom państwowym lub rozdania między zasłużonych generałów i innych germanizatorów jako ponętne latyfundja. Poznańskie zakony z czasem poznoszono, a ich mieszkańców porozmieszczano w różnych klasztorach na prowincji — jak w Owińskach, Ołoboku i innych — na wymarcie. Dawniejsze szpitale przy kościołach i klasztorach, które setki lat roztaczały błogą opiekę nad ubogimi, musiały się z braku środków utrzymania likwidować.

Jedna z tych fundacyj, mianowicie „Zakład dla 7 wdów i 3 panie“ przetrwała jako fundacja wieczysta do naszych czasów. Założycielką była hojna mieszczanka poznańska kuśnierka Anna z Bremerów, pierwszego małżeństwa Brzezińska, drugiego Hanusikowa; darowała ona na ten cel dom swój przy dzisiejszej ul. Wszystkich Świętych, narożnik W. Garbary. Fundację zatwierdził Jan Wężyk, biskup poznański dnia 1. 4. 1626.

Rozbiór Polski, niepowodzenia napoleońskie i upadek wysiłków narodu w latach 1830/31 ogarnęły zniechęceniem i martwotą pełne nadziei dusze polskiego obywatelstwa naszego miasta. Działacze jednak społeczni ze sfer ziemiańskich i mieszczańskich, jak Dr. Karol Marcinkowski, Karol Libelt, Edw. hr. Raczyński, Tytus Działyński, Emilja Szczaniecka i wielu innych, obudzili i podnieśli ducha narodowego, nietylko wśród inteligencji lecz i między ludem. Poza różnemi instytucjami naukowo-społecznemi powołano do życia stowarzyszenia i instytucje dobroczynne dla polepszenia losu biednych i zwalczania nędzy wśród ludności bez różnicy wyznania i narodowości. Między innemi osiadł w roku 1844 w Poznaniu Edward hr. Łubieński, syn Henryka, żołnierza jazdy

poznańskiej z roku 1831 i rozbudził tak w mieście Poznaniu jak i na prowincji ducha miłosierdzia w wyższych kołach naszego społeczeństwa. Najprzód założył tu pierwszą katolicką księgarnię, a dnia 17 lutego 1850 pierwszą konferencję św. Wincentego à Paulo, której pierwszym był prezesem. Przykład podziałał, gdyż odtąd mnożyć się zaczęły konferencje św. Wincentego à Paulo w Poznaniu i na prowincji. W tym też czasie założyła Celina z Zamoyskich Tytusowa hr. Działyńska „Towarzystwo Dobroczynności" w celu niesienia pomocy biednym i nieszczęśliwym. Z początku należała znaczna liczba pań i kilkunastu wybitnych mężów z inteligencji. Ubiegano się o udział w tej sprawie, podobały się schadzki i sesje, ale gdy przyszło do wypełnienia obowiązków, czasem dość trudnych i niezawsze miłych, gorliwość ustała. Zaczem pani Działyńska, chcąc ocalić Towarzystwo od upadku, przekształciła je z pomocą hr. Łubieńskiego na Tow. św. Wincentego à Paulo, które opierając się o Dom Sióstr Miłosierdzia przetrwało walkę kulturną i dotychczas kwitnie, piękne wydając owoce.

W roku 1840 postanowiło grono pań założyć zakład dla biednych a uczciwych położnic. Były to panie Antonina z Radolińskich Brezina, żona Stanisława Brezy, ministra i sekretarza stanu za Księstwa Warszawskiego, nadburmistrzowa Naumannowa, Józefa hrabina Radolińska, radczyni handlowa Sypniewska i inne. Zakład otwarto 15 kwietnia 1842 roku w klasztorze podominikańskim. W roku 1843 wstąpił do zarządu Dr. Karol Marcinkowski. Dalszy zakład był dziełem dzieci namiestnikowej księżnej Ludwiki z Hohenzollernów Radziwiłłowej, Wilhelma Radziwiłła, generała-majora Bogusława ks. Radziwiłła i Wandy z Radziwiłłów księżnej Czartoryskiej, nadając założonej przez matkę „Kuchni ubogich" statut, wedle którego stanowili zarząd: nadburmistrz, przewodniczący rady miejskiej i dwóch radnych. Kapitał wynosił 10 002 talarów 19 s. gr. 8 fen. Strawę ciepłą otrzymało zimą przeszło 200 ubogich.

Do powiększenia nędzy w mieście przyczyniały się niemal perjodyczne wybuchy strasznej zarazy cholery. W roku 1837 cholera nawiedziła znów nasze miasto i srożyła się od 24 września do 4 listopada. W tym czasie zachorowało w Poznaniu 758 osób a zmarło 350 i to przeważnie na Chwaliszewie i w okolicy po prawym brzegu Warty. Na Tamie Garbarskiej urządzono dla cholerycznych szpital.

Wówczas nie było dużo lekarzy w Poznaniu, skutkiem czego władze pruskie zezwoliły, wobec klęski, na powrót Dr. Karola Marcinkowskiego z emigracji. Obok Marcinkowskiego odznaczał się poświęceniem młody lekarz Dr. Ludwik Gąsiorowski. Razem z Marcinkowskim nietylko za

dnia byli ciągle na nogach, na koniu lub wózku, lecz całemi nocami biegali i jeździli od domu do domu ratować bezinteresownie najbiedniejszych chorych. Następne epidemje pochłonęły w ofiarach ludzkich w roku 1848 na 37 490 mieszkańców 1 008 osób w zmarłych, w tem 598 Polaków, 233 Niemców, 42 Żydów i 135 żołnierzy. Zwłaszcza między ubogą ludnością roboczą cholera straszne wyrządziła spustoszenia. Dopiero gdy Siostry Miłosierdzia zajęły się pielęgnowaniem chorych, zaraza ustała. Rok potem cholera grasowała tylko na św. Marcinie, zmarło 76 osób. Cholera nawiedziła jeszcze nasze miasto w roku 1852 i 1866 po wojnie austrjacko-niemieckiej, ostatnio zmarło na nią 1 344 osób.

Największą czynną opiekę nad ubogimi roztaczał bezprzecznie Dr. Karol Marcinkowski. Miłość bliźniego była szlachetnej duszy Marcinkowskiego najwybitniejszem znamieniem po wszystkie dni jego żywota. To też jakby ostatnią cegłę w tej budowie uszczęśliwienia bliźnich, dla których całe swe życie poświęcał, stanowi „Towarzystwo ku wspieraniu ubogich i biednych w Poznaniu“, powstałe krótko przed zgonem tego wielkiego obywatela i patrjoty. „Chrześcijańska miłość bliźniego“ — czytamy w jednem z ówczesnych pism „zaczyna się obracać w czyn i każdy pojmuje, że nie dosyć jest kochać bliźniego, ale że trzeba tę miłość czynem i poświęceniem okazać i nasz Poznań powstaje z dłuższego letargu“.

W jesieni tedy roku 1845 najznakomitsi obywatele, duchowieństwo, urzędnicy wszelkich kategoryj, Polacy, Niemcy i Żydzi stawają pod chorągwią Dr. Marcinkowskiego i dnia 19 listopada Towarzystwo się ukonstytuowało, wybrało dyrektorjum, w skład którego weszli Marcinkowski jako prezes, ks. kan. Brzeziński i radca rejencyjny Viebig jako sekretarze, dalej Dr. Matecki, radca rejencyjny Pfeiller i inni. Na posiedzeniu w dniu 5 grudnia dyrektorjum podzieliło miasto na 20 okręgów i wyznaczyło na każdy okręg przewodniczącego. Widać tam ludzi ze wszystkich stanów, bo wpływ Marcinkowskiego był tak potężny, że mu się nawet niechętni oprzeć nie mogli. Towarzystwo, jak widzimy, miało cechę międzynarodową, należał doń bowiem arcybiskup Przyłuski, również jak superintendent i nadrabin. Zebrano 3 000 talarów składek dobrowolnych na cele ubogich.

Na wspólnem posiedzeniu dyrekcji z „okręgowymi“ dnia 16 grudnia rozdano drukowane, a przez Dr. Marcinkowskiego opracowane, instrukcje. Rozpatrzywszy się bliżej w organizacji Tow. przychodzimy do przekonania, że praktykowana dzisiaj przez Miejską Deputację Ubogich wraz z Magistratem piecza nad ubogimi miasta Poznania nie wiele odbiega od owego przed 80 laty utworzonego Towarzystwa, które przez

naszego Karola Marcinkowskiego do życia powołane, jemu też swój błogi zawdzięczało rozkwit.

Już od roku 1841 organizował Marcinkowski bezpłatną pomoc lekarską dla biednych miasta; teraz służbę tę ochotniczą, do której koledzy lekarze chętnie mu zawsze podawali ręki, wcielił w organizację Towarzstwa. Każdemu okręgowi ubogich przydany był lekarz, który miał obowiązek bezpłatnego leczenia ubogich. Sam Marcinkowski przejął część miasta najliczniej przez ubóstwo zamieszkałą, a mianowicie: Zagórze, okolice Tumu i Ostrówek. Według przepisów lekarzy ubogich chorych, lekarz odbierał od Magistratu litografowane formularze do recept, aby chorzy nie byli zmuszeni szukać dopiero „okręgowego", któryby receptę legalizował, przezcoby nieraz chory zostawał kilka godzin bez pomocy lekarskiej. I pod tym względem obejmuje obecna organizacja miejska w zasadniczych punktach przepisy analogiczne z roku 1845 z inicjatywy Dr. Karola Marcinkowskiego, któremi się on zapisał w wiecznej pamięci swoich współobywateli.

Niemiecka organizacja opieki nad ubogimi przed i po Księstwie Warszawskiem mało nas tutaj interesuje; zaznaczyć tylko należy, że od roku 1846 zorganizowaną była według wskazówek podanych Magistratowi przez ówczesnego zastępcę przewodn. rady miejskiej, Dr. Karola Marcinkowskiego. System, który później Niemcy przechrzcili na „elberfeldzki", obowiązuje jeszcze dzisiaj i polega na następujących zasadach.

Opiekę nad ubogimi wykonuje Magistrat według sposobu polegającego na najszerszym rozdziale jej zadań na cały zastęp urzędników honorowych ze sfer obywatelstwa. System centralizuje się w wspólnej deputacji pod nazwą „Deputacja Ubogich" pod kierownictwem członka Magistratu jako przewodniczącego za pomocą biura i sióstr gminnych.

W tym celu miasto Poznań podzielone jest na 27 komisyj obwodowych. Każda komisja znów dzieli się na 8—20 „kwater" obejmujących jeden lub więcej domów. Troskę nad ubogimi powierzono w każdej kwaterze zaufanej osobie z pośród obywatelstwa. Osobie takiej daje się tytuł „radca ubogich". Radcowie ubogich danego obwodu tworzą wspólnie Komisję ubogich, na czele której stoi przewodniczący, wybrany również z pośród obywatelstwa.

Urzędy radców ubogich i przewodniczących komisyj są urzędami honorowemi. Każdej komisji przydzielony jest lekarz i siostra gminna, która oddaje się zawodowo wyłącznie tylko opiece nad ubogimi i jest opłacaną przez gminę.

Przewodniczący komisyj, w gronie których znajdować się winno również 6 radnych miasta, tworzą wspólnie Depu-

tację Ubogich. Komisje i Deputacja Ubogich odbywają regularne posiedzenia, na których zapadają uchwały i to: na posiedzeniach komisyj dla poszczególnych ubogich na wniosek radców; na posiedzeniu Deputacji ubogich więcej uchwały generalne, dotyczące całego zakresu wykonywania opieki nad ubogimi. Uchwalone wsparcie przygotowuje biuro i wypłaca na posiedzeniach komisyj radcom ubogich, ci zaś oddawają wsparcie ubogim swej kwatery.

System ten ma tę dobrą cechę, że powołuje do współpracy szeroki zastęp obywatelstwa, przez co opieka i pomoc znacznie wydajniejszą i sprawiedliwszą bywa, niżby to było przez opiekę wykonyawną tylko wyłącznie przez urząd, to znaczy biuro Deputacji ubogich, gdzie z jednej strony szerzyłby się wyzysk i nadużycia przez osoby leniwe do pracy, symulujące ubóstwo, podczas gdy prawdziwa nieraz nędza i nie z własnej winy spowodowane ubóstwo nie doznałyby należytej oceny i pomocy, zwłaszcza u t. zw. wstydliwych ubogich. Tu ma radca ubogich w małem swem kółku możność lepszego spostrzeżenia zachodzącej potrzeby, niżby to uczynić mógł Urząd. Ubogim samym przynosi system powyższy i tę wygodę, iż nie potrzebują udawać się z wnioskiem o udzielenie pomocy do Urzędu, nieraz bardzo oddalonego od ich mieszkania, tylko przedstawiają swe prośby zamieszkającemu w pobliżu kompetentnemu radcy ubogich; ustaje również długogodzinne, co 14 dni się powtarzające wyczekiwanie za odbiorem wsparcia z kasy miejskiej, ponieważ raz udawają się ubodzy do swego radcy ubogich po wsparcie, drugi raz zanosi im radca ubogich wsparcie w dom, mając przytem sposobność zbadania stosunków i zachęcenia ubogich do porządku i pracowitości.

Na tej niwie bezinteresownej pracy dla dobra najnieszczęśliwszej warstwy społeczeństwa działają członkowie komisyj, a gorąca wdzięczność licznej rzeszy biednych jest najpiękniejszą ich pracy nagrodą. Z wdzięcznością uznaje też i miasto ich działalność, stawiając ją jako wzór honorowej pracy społecznej w myśl wzniosłych zasad dobroczyńcy ludzkości, Dr. Karola Marcinkowskiego, swego wybitnego obywatela.

Aleksander Chybiński.

Młodość św. Wincentego à Paulo.

Św. Wincenty à Paulo ujrzał światło dzienne w dniu 24 kwietnia roku 1576 w małej wiosce Pouy, w departamencie Landes, w okręgu Dax we Francji. Rodzice jego, to

skromni wieśniacy, bardzo religijni i uczciwi. Domek, w którym mieszkali i który istnieje dotąd, składał się z 5 izb na dole i 2 składów na piętrze. Otoczony był 5 ha ziemi, stanowiącemi własność rodziny à Paulo. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że w domu nie było nędzy, aczkolwiek życie, na tle którego wzrastał św. Wincenty, było życiem ustawicznej pracy, oszczędności, porządku, zabiegliwości, cnót tak bardzo uwidoczniających się później u naszego świętego.

Mały Wincenty, jak to jest zwyczajem w rodzinach włościańskich, pasał trzodę wraz z innemi dziećmi. Wcześnie już spostrzegano w nim objawy cnót nieznanych w jego wieku. Wówczas, kiedy współtowarzysze wesoło pląsali na łąkach, Wincenty spędzał czas na modlitwie wśród ruin kapliczki zbudowanej ku czci Najśw. Panny. Przed domem rodzinnym stoi jeszcze dzisiaj dąb wspaniały, ongiś już kilkusetletni, w którym mały pastuszek wyżłobił otwór i wstawił statuetkę Najśw. Dziewicy, otaczając ją wielkiem nabożeństwem i pieczołowitością. Jednocześnie można było zauważyć w dziecku niezwykłą bezinteresowność i dobroć. Z torebki napełnionej dla siebie jadłem obdzielał pastuszków biedniejszych. Posłany przez ojca do młyna po mąkę, rozdawał ją w drodze ubogim, za co nie bywał łajany przez rodziców. Niezwykli więc to także musieli być ludzie, bo fakt taki jest mało prawdopodobnym u prostych wieśniaków. Uzbierane i przeznaczone na słodycze oszczędności oddaje bez żalu napotkanemu na drodze nędzarzowi.

Przy tak wybitnej pobożności i dobroci małego pastuszka rozwijał się równocześnie niepospolicie umysł Wincentego i dlatego ojciec postanowił go oddać do szkoły OO. Franciszkanów w Dax i kształcić na księdza. W kolegjum krystalizowała się dusza przyszłego świętego i nie była wolną od załamań. Charakterystycznem jest, że człowiek ten, który był skończonym wzorem pokory i skromności, miał moment gdzie powstydził się swego ojca dla jego niskiego pochodzenia. Bolał nad tem życie całe i może był w tem palec Boży, aby święty poznawszy, że zbłądził, ćwiczył się tem gorliwiej w cnocie pokory.

Później, kiedy otoczony był powszechnym szacunkiem wśród wielkich tego świata, robił bardzo częste aluzje do swego niskiego stanu, nazywając się przy każdej okazji „prostakiem, chłopem, świniopasem, nieukiem". Szczerość taka była niezwykłym aktem pokory w owych czasach, gdzie zajęcia wieśniaków były uważane za poniżające i trzymano je w pogardzie.

Dalszemi studjami rokującego jak najpiękniejsze nadzieje chłopca zajął się adwokat z Dax, odbierając część trudu

ojcu, obarczonemu sześciorgiem dzieci. Po otrzymaniu niższych święceń kapłańskich udał się św. Wincenty na dalsze studja do uniwersytetu, pierwotnie w Saragosie, później w Tuluzie. Nie było bowiem wówczas jeszcze seminarjów duchownych i księża czerpali naukę z wyższych szkół świeckich. Św. Wincenty wielkie miał zdolności umysłowe, choć w swej skromności zwykł się był nazywać „uczniem 4-tej klasy". Trzeba nam tylko przeczytać jego „Listy", a nietrudno będzie wyrobić sobie zdanie, że posiadał naukę gruntownie. Opierając się na pismach Abellyego twierdzić możemy, że uzyskał tytuł doktora św. teologji, jednakże nigdy go nie używał i prawdopodobnie dyplom doktorski zniszczył.

Wcześnie utraciwszy ojca, święty skazany był na własne siły, aby móc ukończyć nauki. Zarabiał w czasie wakacyjnym jako guwerner w możnych domach i już wtedy jako młody student zdradzał wielkie zdolności pedagogiczne, które się później tak pięknie miały rozwinąć. Młodego teologa cechowała głęboka nabożność, tak że powiedział o nim św. Franciszek Salezy: „był to najświątobliwszy kapłan swego wieku". Dla większego skupienia odprawił swoją pierwszą mszę św. w obecności jednego tylko kapłana.

Odtąd już losy naszego świętego wikłają się tak niezwykle, że wszystko zdaje się przemawiać za tem, że Bóg go specjalnie pragnął doświadczać. Wybrawszy się do Bordeaux dla odebrania zapisu pewnej dostojnej damy, która poznawszy się na jego zdolnościach i cnotach, pragnęła mu dopomóc w ukończeniu studjów, w drodze powrotnej morzem do Narbonne, Wincenty dostaje się do niewoli korsarzy tureckich. Rannego i skrępowanego transportują do Barbarji, kryjówki bandytów i złodziejów tureckich, gdzie obnażonego, z łańcuchem na szyji, sprzedają pewnemu handlarzowi ryb. Później dostaję się Wincenty do niewoli lekarza mahometańskiego, który zajmuje się alchemją i posiada w wysokim stopniu sztukę lekarską. Św. Wincenty uczy się od niego sposobów leczenia, którą to umiejętność później tak pożytecznie spożytkuje.

Bliski już uzyskania wolności, święty dostaje się w ręce renegata włoskiego, który go uprowadza w góry z terenu władzy konsulatu francuskiego. Niewola znoszona z tak przedziwną słodyczą przez św. Wincentego zwraca na niego uwagę jednej z żon renegata, turczynki i pod wpływem pieśni nabożnych płynących z ust świętego, nakłania ona swego męża do powrotu na łono prawdziwego Kościoła. Zainicjowana przez tegoż ucieczka zwraca wolność Wincentemu. Widzimy go potem otoczonego łaską vice-legata Montorio w Avignonie, który używa go nawet w ważnej misji jako posłańca do króla Francji, Henryka IV .

Fakty takie w owych czasach były dostateczną rękojmią do wejścia na drogę dostojeństw i zaszczytów, jednakże Święty nasz pozostaje w ukryciu i zajmuje skromne mieszkanko w Paryżu, w pobliżu szpitala Charité. Co rano chodzi doglądać i opatrywać rannych i chorych, siada przy ich łóżkach, daje stosowne upomnienia. Spotyka się tam z jednym z najoświeceńszych ludzi swego czasu, O. de Berulle i oddaje się pod jego duchowe kierownictwo. O. de Berulle odczuł w Wincentym à Paulo narzędzie niezwykłe Opatrzności Boskiej nad znękanym światem, pomimo, że już przeszło 30-letni szedł jeszcze po omacku na drodze swego wielkiego powołania. Doświadczany przez Boga, Święty żłobi swój charakter najpierw jako jałmużnik królowej Małgorzaty, wśród intryg i zepsucia dworu, następnie jako proboszcz w maleńkiej miejscowości w okolicach Paryża, Clichy. Jeden tylko rok był św. Wincenty na parafji a dokonał słowem i przykładem cudów i pozyskał serca wszystkich.

P.

Z życia Związku.

Zakłady w Broniszewicach i Mielżynie

są własnością Związku; Zakład w Mielżynie ostatni przechodzi na własność SS. Dominikanek. Przwłaszczenie Broniszewic na rzecz Związku nastąpiło dnia 20-go kwietnia b. r. Ponieważ Związek nie posiada praw korporacyjnych, dlatego właścicielem prawnym Broniszewic stało się Towarzystwo z ograniczoną poręką pod nazwą: Ochrona w Mielżynie „Caritas". Towarzystwo składa się z 3 udziałowców. Jednakże jest to rzecz czysto formalna; rzeczywistym właścicielem jest Związek.

W powyższych zakładach przebywają przeważnie dzieci kresowe lub przewiezione ongiś z Sybiru. Obowiązek utrzymania dzieci spoczywał dotąd na zakładach samych. Okazało się jednak, że jest to rzeczą niemożliwą, gdyż środki zakładów, posiadających w Mielżynie około 20, w Broniszewicach około 25 ha roli ornej, na to nie wystarczały. Należało więc dla nich stworzyć nowe źródła dochodów, oparte na przepisach prawnych. Opłaty za dzieci kresowe muszą ponosić gminy, o ile położone są w granicach Rzeczypospolitej. Obowiązek ten nakłada na nie nowa ustawa polska o opiece społecznej. Za dzieci przewiezione z poza granic Polski ponosi opłaty kasa państwowa, ponieważ dzieci te nie posiadają gminy przynależności w obrębie naszego państwa.

Celem uregulowania oraz omówienia wszystkich tych spraw odbyła się wizytacja zakłaów przez p. Wilczyńskiego, naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, oraz przedstawiciela Związku. Niedomagania stwierdzone w zakładach, a powstałe głównie z braku

funduszów, postanowiono usunąć. Podnieść należy życzliwe traktowanie zakładów przez p. naczelnika Wilczyńskiego. Skoro zakłady otrzymają stałe opłaty za dzieci, będą mogły się rozwijać nader korzystnie.

Wielką plagą w zakładach jest choroba oczu pod nazwą jaglica. Ustępuje ona i zmniejsza się stale, lecz całkowicie jeszcze nie ustąpiła.

Ponadto odczuwa się w dziale opieki nad dziećmi wielką trudność, mianowicie, skoro dzieci ukończą szkołę. Powstaje wówczas pytanie, jaki zawód zapewnić należy dzieciom.

Celem omówienia powyższych spraw odbył się za inicjatywą Wydziału Pracy i Opieki Społecznej przy współudziale Związku

zjazd kierowników zakładów zamkniętych

na salce wojewódzkiej w Poznaniu. Udział w zjeździe wzięli przedstawiciele władz z p. wojewodą na czele, przedstawiciele największych organizacyj charytatywnych oraz najwięcej doświadczeni kierownicy zakładów.

Na zjeździe omawiano kwestję pewnych zmian odnośnie do zakładów, aby mianowicie zakłady większych miast przekształcić na bursy dla chłopców i dziewcząt, aby je dostosować więcej do wieku, wyznania, płci oraz stopnia wykształcenia dzieci. Zaznajomiono się z sposobami walki z jaglicą oraz zastanawiano się nad możnością wprowadzenia do zakładów harcerstwa.

Celem wykonania postulatów zjazdu wybrano osobny komitet; w skład jego weszły następujące osoby: z ramienia Wydziału Pracy i Opieki Społecznej pp. naczelnik Wilczyński i radca Koreywo, dalej matka Ledóchowska, p. Tekla Chłapowska, pp. prof. Jonscher, Dr. Jakóbkiewicz, Szuman, X. prob. Niesiołowski, X. kanonik Dymek.

W ostatnich tygodniach nabierają wszelkiej aktualności zagadnienia dotyczące opieki nad więźniami, zubożałą inteligencją oraz walki z żebractwem. W sprawach tych bierze Związek żywy udział i nie omieszka o nich zareferować w miarę rozwoju prac przygotowawczych.

Sprawozdania.

Walne zebranie
Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi

odbyło się dnia 31 marca b. r. w auli gimnazjum męskiego w Toruniu. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, ks. prob. Szuman, witając w gorących słowach przybyłych członków.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano ks. prob. Szydzika z Chełmży. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia zabrała głos imieniem zarządu p. Kamieńska i zdała sprawę z działalności Towarzystwa za rok 1924.

W roku sprawozdawczym utrzymywało Towarzystwo pod swoją opieką w żłóbku, w schroniskach i w letnisku 1008 dzieci, a pod opieką osób prywatnych razem 234 dzieci. Towarzystwo otrzymało w darze od prof. Juljana Fałata realność przy placu Teatralnym nr. 38, w której po opróżnieniu jej z lokatorów umieszczona zostanie bursa dla dziewcząt. Zakupiono na Podgórzu dom z 5-morgowym ogrodem przeznaczając go na przyszłą bursę dla chłopców. Z kolonji leczniczej w Gdyni od 1 czerwca do końca września roku ub. korzystało partjami 804 dzieci z całej Polski, na kolonje zaś letnie miasta Chojnic posłało P. T. O. D. niedokarmionych 25 dziewcząt z Chełmży. W sierocińcu własnym w Ostrowitem p. Golubiem wychowywało P. T. O. D. 38 dziewczynek i 10 chłopców, a w toruńskiej t. zw. Stacji Przejściowej 18 dzieci. Pozatem opłaca Tow. w sierocińcach Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie 32, w Lubawie 26, w Bydgoszczy 6, i Sióstr Elżbietanek w Grudziądzu 24 chłopców i 23 dziewczynek.

W żłóbku na Bydgoskiem Przedmieściu było w końcu grudnia 47 dzieci. W kuchni mlecznej i bezpłatnej poradni lekarskiej dla matek utrzymywano w ciągu roku w ewidencji 328 dzieci i 74 kobiet ciężarnych, które wspierano, oprócz tego udzielono porad lekarskich 637 i przeprowadzono wizytacyj domowych 565. Zaangażowano na rok następny siłę lekarską w osobie pani dr. Horzelskiej, której zadaniem będzie otoczyć opieką żłóbek, stację mleczną i poradnię.

Sprawozdanie zarządu, tudzież sprawozdanie kasowe, odczytane przez p. Lewicką imieniem komisji rewizyjnej, przyjęło walne zebranie do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutorjum.

Pani Ewert-Krzemieniewska zgłasza wniosek o zwrócenie się Tow. do samorządów na Pomorzu o stałe subwencjonowanie P. T. O.D. Wniosek przyjęto.

Po sprawozdaniu ks. prezesa Szumana z oględzin wybrzeża, mianowicie całego półwyspu helskiego, nadto Jastrzębiej Góry, Rozewia i Orłowa celem wyszukania stosownego miejsca dla przeniesienia kolonji leczniczej z Gdyni, uchwalono starać się o zakupno gruntu na Helu, ponieważ Gdynia rozbudowuje się i staje się miastem portowo-handlowem.

Uchwalono zmienić szereg paragrafów w ustawach.

W miejsce ustępujących członków zarządu wybrano: ks .prob. Szydzika, ks. Króla, p. Ewert-Krzemieniewską i p. Piskorskiego, aplikanta sądu w Toruniu.

Na wniosek p. red. Bogusławskiej z Nowegomiasta celem pomnożenia dochodów Tow. postanowiono w jesieni b. r. urządzić w Toruniu wystawę robót artystycznych, połączoną z loterją.

Na wniosek ks. prezesa Szumana uchwalono hojnego ofiarodawcę prof. Fałata zamianować członkiem honorowym Towarzystwa. Pani Sawickiej i Dr. Jacobsonowi wyrażono podziękowanie i wdzięczność: pierwszej za niestrudzoną i wydatną pracę jako b. wizytatorce Towarzystwa, a drugiemu za bezinteresowną pomoc lekarską, udzielaną dzieciom w żłóbku.

Pani Ewert-Krzemieniewska oznajmiła, że pan wojewoda przekaże na cele żłóbka 200 zł, a pani Dr. Wachowiakowa dwie sztuki płótna, co zebranie przyjęło z uznaniem do wiadomości.

Ks. prob. Szydzik, zamykając zebranie, podniósł zasługi ks. Szumana, który jest duchem opiekuńczym całej instytucji.

Kaczyńska.

Obrona Społeczna.

Na sali Koła Towarzyskiego w Bazarze odbyło się wieczorem 26 lutego r. b. walne zebranie Obrony Społecznej, na którem zdawali sprawę z całorocznej działalności generalny sekretarz Towarzystwa p. Zdzisław Marchwicki, skarbnik p. dyr. Baranowski i prezes Zarządu p. Seweryn Samulski.

Założona w roku 1923 Obrona Społeczna wypisała na swym sztandarze hasło „walki z zubożeniem społeczeństwa i jego skutkami". Pierwszy cały rok, obejmujący rok kalendarzowy 1924, był rokiem organizacji a zarazem pracy wytężonej, gdyż zima 1923/4 wymagała wielkich wysiłków w niesieniu doraźnej pomocy potrzebującej ludności. Obrona Społeczna, Straż Narodowa i Tanie Kuchnie podały sobie ręce, aby zwalczać widmo głodu i niedostatku.

Organizacja idzie wprawdzie pomału ale stopniowo naprzód. W każdym powiecie, w każdem mieście istnieją organizacje charytatywne, spełniając swoje zadania lokalne. Mają nawał pracy i dość własnych kłopotów. Niechętnie słyszą o nowej, zwłaszcza centralnej organizacji, która nietylko doraźnie walczyć chce z nędzą, ale położyć fundament pod lepszą przyszłość, zwalczać zubożenie narodu przez pracę, przez oszczędność, przez organizację przemysłu domowego, swojskiego, popieranie małych i średnich warsztatów, zwalczanie żebractwa, badanie naukowe zagadnień socjalnych. Mimo tych skarg, które się w sprawozdaniu przewijają, Zarząd jest dobrej myśli. Liczba członków wzrosła przy końcu roku na 2.068.

Kryzys gospodarczy, obawą przejmujący na początku roku 1924 przy przejściu na walutę stałą, ustępuje powoli lecz ciągle. Nędza na szczęście się zmniejsza, czego dowo-

dem Tanie Kuchnie, które tej zimy wydzielają w ciepłej strawie 25 proc. tego, co w zimie 1923/4. Obrona Społeczna zaczęła przeto rozwijać swą działalność zapobiegawczą i przystąpiła do zawiązania Spółdzielni dla przemysłu domowego „Znicz", do której powinna przystąpić jak największa liczba członków dla zebrania wydatnego kapitału zakładowego. Udział wynosi 60,— zł; wpłata udziału może być uskuteczniona w cząstkowych upłatach.

Opiekę nad zubożałą inteligencją prowadził Komitet Pomocy dla Inteligencji, działający w porozumieniu z Obroną Społeczną.

W biurach Obrony Społecznej urządzono „poradnię" dla osób, znajdujących się w ciężkiem położeniu czy to dla braku pracy czy też z innych powodów. Z poradni korzystało w roku 1924 osób 155 głównie wydaleni z Niemiec, remigranci z Francji, upośledzeni emeryci i bezdomni.

W nowszym czasie przystępuje Obrona Społeczna do zorganizowania towarzystwa lub wyłonienia osobnego Wydziału dla badania zagadnień socjalnych.

Brak organizacji, któraby źródłowo i gruntownie zajmowała się kwestjami socjalnemi i starała się zbierać materjały i opinje, któreby mogły służyć naszym posłom, mężom stanu i wszystkim organizacjom społecznym jako materjał dla ich pracy, domaga się koniecznie zapoczątkowania tej pracy. Mamy w innych krajach podobne towarzystwa, które bardzo wielki wpływ wywierają na opinję i na odnośne ustawy. Spodziewać się należy, że nasze uświadomione społeczeństwo z całą gotowością poprze tak pożądane dążności Obrony Społecznej.

Bilans Obrony Społecznej

za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1924 r. przedstawiają następujące cyfry:

Dochody:

Z składek członkowskich	17.793,77 zł
Z datków jednorazowych	3.135,51 zł
Z zabawy i Dni Miłosierdzia	13.824,62 zł
Z procentów	625,60 zł
Z sprzedaży papierów wartościowych . . .	407,18 zł
	35.786,68 zł

Rozchody:

Subwencje dla towarzystw dobroczynnych i społecznych oraz osób potrzebujących .	12.806,46 zł
Subwencje dla „Tanich Kucheń"	3.969,44 zł
Pożyczki dla osób potrzebujących	467,43 zł
Utrzymanie biur, poradni i konta organizacji .	3.101,53 zł
Pensje dla personału	4.779,62 zł
Wynagrodzenie kursorów	1.456,53 zł
	26.581,01 zł
Pozostaje majątek Obr. Społecznej per. 1. 1. 25:	9.205,67 zł
	35.786,68 zł

Zarząd Obrony Społecznej składa się z pp.: Seweryna Samulskiego prezesa, ks. kan. Prądzyńskiego wiceprezesa, dr. Stanisława Celichowskiego sekretarza, Franciszka Baranowskiego skarbnika, Ludwika Begalego, dr. Mikołaja Kiedacza, Szczęsnego Orłowskiego, Stefana Wilczyńskiego, Mieczysława Chłapowskiego, Wacława Wrześniewicza.

Pozatem uczestniczą w posiedzeniach Zarządu: ks. dyr. Walerjan Adamski i ks. kan. Dymek jako delegaci Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" oraz pp. Stefan Bilski i Stefan Kałamajski jako delegaci Związku Towarzystw Kupieckich.

Biura Obrony Społecznej mieszczą się przy Alejach Marcinkowskiego 26 I piętro, pokój 16 i 17, telefon 16 33.

Komunikaty

Okólnik Rady Wyższej konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo.

Skutki ujemnego wpływu ostatniego dziesiętka lat okazały się widoczne i na naszem towarzystwie. Sprawozdania konferencyj za rok 1923/24 ujawniają wszystkie ich niedomagania i one to pobudziły Radę Wyższą do zastanowienia się nad środkami, aby temu niepożądanemu stanowi rzeczy kres położyć.

Pierwszym a zarazem najkonieczniejszym na tej drodze krokiem jest dokładne poznanie naszych ustaw i przepisów i skrupulatne urządzenie się według tychże. Brak formalnego postanowienia w tym względzie oraz silnej woli wprowadzenia go w czyn uczyni odrodzenie się poszczególnej konferencji trudnem a nawet wręcz niemożliwem. Jest bowiem stwierdzonym pewnikiem, że tylko ta konferencja rozwija się, kwitnie, zyskuje licznych członków

i odznacza się szeroką działalnością, która przestrzega wiernie swe ustawy. Ta zaś konferencja, która się uchyla od ich zachowania a nawet zaprowadza innowacje z duchem towarzystwa sprzeczne, niedomaga, chroma i chyli się ku upadkowi, a to tem pewniej, im bardziej od ustaw odstąpiła.

Ani na chwilę nie zapominajmy, że Towarzystwo nasze ma dwa główne cele: na pierwszem miejscu uświątobliwienie członków a na drugiem opiekę nad ubogimi. Drugi cel można nawet uważać za środek do osiągnięcia pierwszego. Czytamy bowiem w ustawach: Celem konferencji jest 1) przykładem i wzajemną radą utwierdzać członków w wypełnianiu obowiązków chrześcijańskich, 2) odwiedzać ubogich w ich mieszkaniach, zanosić im jałmużnę w naturze a nadto pomnąc na słowa Zbawiciela: „nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych", udzielać im hojnie pomocy i pociech religijnych.

Nie miała tego podwójnego celu na oku konferencja, która tak postąpiła, jak to opiewa jej sprawozdanie: „z powodu silnej konferencji żeńskiej zaprzestała konferencja męska swe czynności, gdyż był to jeden i ten sam cel i zadanie." Czy to wystarczy dla mężczyzn, jeżeli tylko kobiety będą się starać o swe uświątobliwienie?

Odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach jest wprawdzie drugim celem, ale równocześnie pierwszym i to głównym środkiem do osiągnięcia celu pierwszego. Konferencja, której członkowie nie odwiedzają ubogich w ich mieszkaniach, przestaje być konferencją a Rada Jeneralna stawia jako warunek dla udzielenia agregacji odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach.

Ponieważ ustawy nasze każą zanosić ubogim jałmużnę w naturze, przeto wzywamy konferencje, aby odstąpiły od zwyczaju wspierania ubogich w gotówce, zwyczaju, który się zakorzenił szczególnie w czasie wojennym i powojennym, a natomiast zorganizowały wsparcie naturaljami.

Nie ulega wątpliwości, że konferencja swego zadania należycie nie spełni i obydwóch celów nie osiągnie, gdy się będzie zbierała tylko co dwa tygodnie albo co gorsza raz na miesiąc. Konferencje, które postanowią zbierać się co tygodnia, usuną jedno z głównych źródeł swego niedomagania.

Bardzo chwalebną jest dążność zyskania jak największej liczby członków, ale przytem należy pamiętać o urobienie już istniejących pomnąc, że nietyle liczba co jakość stanowi o wewnętrznej wartości konferencji. Mała liczba członków nigdy nie powinna być przyczyną zniechęcenia; były wypadki, że konferencje powstały i istniały tylko z trzema członkami a następnie się rozrastały i do kwitnącego stanu przychodziły.

Umiejętność dobrego prowadzenia zebrania przyczynia się do powodzenia konferencji. Zarządy konferencyj a szczególnie ich prezesi powinni dołożyć wszelkich starań, ażeby konferencje uczy-

nić jak najbardziej owocnemi, ażeby je urozmaicić i uprzyjemnić a natomiast wypędzić z nich nudy, znużenie lub zniechęcenie. Aby tę umiejętność posiąść, trzeba koniecznie poznać treść i ducha ustaw i według nich zebrania kierować. Obowiązkowo należy raz do roku przeczytać ustawy na zebraniach konferencji.

W razach jakiejkolwiek wątpliwości zechcą się konferencje zwrócić pisemnie do Rady Wyższej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22, II p. (biuro Związku „Caritas"), skąd otrzymają niewątpliwie rozjaśnienia, radę i pomoc.

X. W. Dymek, prezes R. W.

Antoni Laster, wiceprezes R. W.

VI Zjazd Katolicki.

odbędzie się w 27-28-29 czerwca b. r. w Ostrowie (Wielkopolska). Komitet miejscowy przygotowuje w Ostrowie przyjęcie VI Zjazdu Katolickiego już od grudnia roku ubiegłego.

Opracowanie programu przejęła jak corocznie **Liga Katolicka** w Poznaniu, której wydział prasowy wziął na siebie propagandę VI Zjazdu Katolickiego.

Szereg poważnych Związków zgłosił już swój udział w Zjeździe.

W sprawach technicznych Zjazdu udziela informacji: Komitet miejscowy—Ostrów Wlkp. (Biuro parafjalne) tel. 161.

W sprawach programu, udziału, wniosków, rezolucyj, itd. należy zwracać się pod adresem: Liga Katolicka—Sekretarjat Jeneralny Poznań Al. Marcinkowskiego 22. II ptr. pok. 41 tel. 5099.

Prymas Polski J. Eminencja Ks. Kardynał Dalbor raczył przyjąć protektorat nad VI Zjazdem Katolickim w Ostrowie.

Członkowie Związku.

1. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Czersk . . . . 12,— zł
2. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Poniec . . . . 12,— zł
3. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Osie Pomorze . . . . 12,— zł

4. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Zaniemyśl . . . . 12,— zł
5. Konferencja męska św. Wincentego à Paulo pod wezw. św. Małgorzaty w Poznaniu . . . . . 12,— zł
6. Katolicki Związek Polek Poznań . . . . 12,— zł
7. Dział Panien, Towarzystwa św. Wincentego à Paulo Poznań . . . . 6,— zł
8. Towarzystwo Katolickiej Opieki Dworcowej Poznań 25,— zł
9. Jan Turno Słomowo p. Parkowo . . . . . . 50,— zł
10. Ks. kanonik Zborowski Ostrów-Tumski . . . . 20,— zł
11. Parafja Żegocin . . . . 20,— zł
12. Ks. probosz M. Lewandowski Miejska Góra . . . 12,— zł
13. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Wolsztyn . . . . 12,— zł
14. Ks. Geldner Pleszew . . . . 12,— zł
15. Ks. kanonik Kopernik Gniezno . . . . 12,— zł
16. P. Marja Grudzielska Sołeczno . . . . 12,— zł
17. Ks. proboszcz Kasprzak Doruchowo . . . . . . 12,— zł
18. „ „ Radomski Niepruszewo . . . . . 12,— zł
19. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Strzelno . . . . 12,— zł
20 Ks. kanonik Poturalski Winnagóra p. Miłosław . . 20,— zł
21. Parafja w Winnogórze . . . . 30,— zł
22. Ks. Prefekt Franciszek Mreła Rogoźno . . . . 12,— zł
23. Ks. Proboszcz A. Nowak Biezdrowo p. Wróblewo 12,— zł
24. „ „ Antoni Chilomer Poznań-Główna . . 12,— zł
25. „ „ A. Panewicz Chrzypsko p. Międzychód 12,— zł
26. Konferencja męska św. Wincentego à Paulo Nowemiasto Pomorze . . . . 24, zł
27. Konferencja męska św. Wincentego à Paulo pod wezwaniem św. Antoniego parafji Bożego Ciała w Poznaniu . . . . 12,— zł
28. Ks. dziekan Rolewski Ostrów . . . . 12,— zł
29. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo pod wezw. św. Trójcy w Bydgoszczy . 12,— zł
30. Konferencja męska św. Wincentego à Paulo parafja św. Rocha Poznań-Rataje . . . . 12,— zł
31. Konferencja Panów św. Wincentego à Paulo w Bydgoszcz . . . . 12,— zł
32. Tow. Pań Miłos. św. Wincentego à Paulo Czarnków 12,— zł

33. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Gębice p. Mogilno . . . . 12,— zł
34. Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo par. Serca Jezusowego w Bydgoszczy . 12,— zł
35. Ks. kanonik Adamczewski Mokronos uzupełnienie składki . . . . 7,— zł
36. Ks. proboszcz Szukalski Karmin uzupełnienie składki 2,— zł

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

